Piotr SKÓRZYŃSKI

WAŻNY KROK W KIERUNKU PRAWDY O „POGROMIE KIELECKIM”[1]

Jest rzeczą charakterystyczną to, że różne ważne sprawy z czasów komunistycznego czterdziestopięciolecia badane są u nas najczęściej przez reporterów niż historyków. Trudności w dotarciu do dokumentów, ciągle utrzymywana tajność wielu zbiorów archiwalnych – to wszystko odstrasza naukowców, otwiera natomiast pole dla reportażystów, przyzwyczajonych szukać prawdy w pamięci świadków wydarzeń. Na te trudności nakłada się oczywiście coś, co wielu historyków paraliżuje jeszcze bardziej – to polityka. Jeśli nawet przyjąć, że PRL rzeczywiście odeszła, to pozostawiła po sobie nader liczne zmarzliny i lokalne lodowce, najwięcej zaś spotykamy ich w tak zwanej sferze nadbudowy, do której przecież należy także środowisko historyków. Rehabilitacja okresu komunistycznej tyranii podejmowana jest nieustannie, na różnych polach, cała zaś polska scena polityczna podzielona jest na tych, którzy temu przeciwdziałają, i tych, którzy patrzą na tę próbę moralnej rekonkwisty życzliwie jako że sami zwykle to i owo władzom komunistycznym zawdzięczają.

Przed wojną mieliśmy w Polsce jawny antysemityzm, ale nie było pogromów. Po wojnie antysemityzm był oficjalnie przestępstwem, za to zdarzyły się co najmniej trzy pogromy. Ten trzeci – pogrom kielecki – kładzie się do dziś cieniem na stosunki polskożydowskie. Krzysztof Kąkolewski, najlepszy – według wielu opinii – polski reporter, postanowił dojść prawdy, kto był organizatorem tego pogromu, w książce zatytułowanej *Umarły cmentarz*.

Książka ta jest zbyt ważna, żeby ją streszczać – trzeba ją przeczytać. Pogrom opisany jest na tle ogólnej sytuacji Polski, która znalazła się właśnie pod nową, czerwoną okupacją. Autor korzystał z pomocy innych – głównie Jerzego R. Nowaka, ale jest oczywiste, że sam nie mógł naukowo opracować sprawy, która zasługuje na kilka habilitacji i tyleż doktoratów z historii najnowszej. Pamiętajmy jednak, że nie chodziło o zebranie wszystkich dostępnych świadectw, ale po prostu tylu, ile trzeba, by kwestię odpowiedzialności rozstrzygnąć. Historykowi może zabrakło tu paru świadectw – na przykład Racheli Grunglas, które zostało prze-

[1] K. Kąkolewski, *Umarły cmentarz*, Warszawa 1996, Wydawnictwo „von Borowiecky”.

słane przez Centralny Komitet Żydów Polskich ówczesnemu PSL-owi (L.dz. 7183-46-ITmk). Wedle jej relacji co najmniej od południa 4 lipca 1946 roku żołnierze szukali Żydów w pociągach, zatrzymując ich lub zabijając na miejscu. Powtórzmy jednak, gdyż jest to nagminny obecnie błąd sędziów i prokuratorów prowadzących sprawy zbrodniarzy komunistycznych: chodzi nie o to, by zebrać wszelkie możliwe dowody, ale tyle, ile potrzeba dla wydania wyroku.

Moim zdaniem tylko ktoś, kto na wzór azjatyckich małpek zaciska oczy i zasłania uszy, może odrzucić konkluzję autora. Mord kielecki został pomyślany, zorganizowany, wykonany i wykorzystany politycznie przez komunistów, dla których wtedy ich pochodzenie narodowe nie było istotne – każdy komunista był przede wszystkim żołnierzem Józefa Stalina, a dopiero potem Rosjaninem, Żydem czy Polakiem. Patrząc od tej strony minister D. Rosati mógł przepraszać wyłącznie w imieniu komunistów – podobnie jak Izraelczycy odrzucają polskie oskarżenia pod adresem komunistów pochodzenia żydowskiego, argumentując, że będąc komunistami automatycznie wyparli się oni żydostwa.

Czy jednak możemy przyjąć, że wśród ludzi, którzy grozili Żydom kieleckim tego dnia, nie było żadnego katolika? Czy mamy pewność, że wśród tych, którzy podnieśli na nich rękę, kij lub kamień, nie było żadnego zwyczajnego Polaka, nie-komunisty? Wyznaję, że nie mam tej pewności – i dlatego sądzę, że zawsze lepiej przesadzić w pokorze niż w dumie.

Umarły cmentarz to nie tylko książka o zdarzeniu sprzed półwiecza. W istocie jest to kolejna bitwa, jaką Kąkolewski wydaje komunistom i ich dzisiejszym obrońcom. Jego odwaga i to, jak nieliczna jest grupa jego zwolenników wśród dzisiejszej postpeerelowskiej inteligencji, czyni wrażenie – nie waham się tego napisać – czegoś na kształt powtórki afery Dreyfusa. Choć – jak na razie – Kąkolewski nie musi, jak Zola, wyjeżdżać z kraju, to jednak ci, którzy stają po jego stronie, muszą się liczyć z konsekwencjami: piszący te słowa przeżył własną przygodę z redakcją „Nowych Książek", która po mojej pochwalnej recenzji poprzedniej książki Kąkolewskiego o Andrzejewskim i prawdziwej historii Maćka Chełmickiego, zastraszona przez establishment podjęła kroki, które zmusiły mnie do zakończenia współpracy. Podobne doświadczenia miał dr Leszek Żebrowski.

W tym miejscu otwiera się wielki temat obecnych stosunków między Polakami a Żydami, między Żydami amerykańskimi a Izraelczykami, między Polakami pochodzenia żydowskiego a Żydami amerykańskimi i jeszcze parę innych. Jak przypomina Kąkolewski, „postmarksistowski historyk Bronisław Geremek w książce autorstwa Jacka Żakowskiego stwierdza, że od faktów ważniejsza jest interpretacja tychże". Innymi słowy: nie chodzi o prawdę, tylko o „ideowo słuszne naświetlenie". Tego uczono na szkoleniach partyjnych – i to służy dziś, gdy komunizm się zawalił, kampanii w obronie pozycji społecznej, którą za komunizmu i (częściowo) dzięki komunizmowi się zajęło.

Pogrom kielecki służy dziś do rozniecania nienawiści między narodami – działalności nielegalnej z punktu widzenia polskiego prawa. Uprawiają ją izraelscy przewodnicy wycieczek mło-

dzieży z tego kraju, którzy opowiadają swoim podopiecznym w czasie zwiedzania Oświęcimia, że Polacy pomagali ze wszystkich sił Niemcom w czasie holocaustu. Musi budzić zdumienie to, że w sytuacji, gdy Izraelczycy odmawiają przyjęcia polskich przewodników – rząd naszego, podobno suwerennego kraju, godzi się na przyjazd tej młodzieży po to, by była ona tutaj świadomie zatruwana nienawiścią.

Jest znamienne, że obrońcy – mówiąc ogólnie – dobrego imienia PRL o pogromie kieleckim, podobnie jak o innych tego typu zbrodniach komunistycznych, mówią niechętnie, za to bardzo chętnie wdają się w różne dywagacje ogólnohistoryczne i polityczne, które mają rozwodnić odpowiedzialność skrajnej lewicy za doprowadzenie do demograficznego, materialnego, duchowego i ekologicznego upadku na jednej piątej kuli ziemskiej. Ponieważ nie widać z ich strony – mam na myśli byłych konstruktorów i beneficjentów komunistycznego totalitaryzmu – chęci nie tyle nawet pokuty, co najzwyklejszego usunięcia się w cień, trzeba pogodzić się z myślą, że ten spór głęboko dzielący polskie społeczeństwo nie tylko nie zaniknie, ale będzie się zaostrzał, gdy wejdą weń roczniki młodsze, nieprzyzwyczajone do spokojnego przyjmowania oszczerstw, do czego nas – Kąkolewskiego, Herberta, Żebrowskiego, Rymkiewicza, mnie i jeszcze paru innych – przyzwyczaiły lata spędzone pod komunistycznym despotyzmem. My na widok miedzianego czoła ministra Wiatra krzywimy się tylko z odrazą – oni sięgają po jajka.

Książka Kąkolewskiego ma już swoją historię, ale opisując ją weszlibyśmy na zaminowany teren bieżącej polityki. I to nie tylko polskiej: by wspomnieć tylko o histerycznym antypolonizmie pewnych kręgów Żydów francuskich, a zwłaszcza amerykańskich. Zostawmy to.

Chciałbym na koniec podzielić się pewną refleksją już nie polityczną ani historyczną, ale – metafizyczną. Otóż w całej historii najnowszych stosunków żydowsko-polskich jest coś, co przejmuje dreszczem: coś diabelskiego. Oto dwa najbardziej na naszej planecie pokrzywdzone narody, które tak długo opierały się ciemiężcom, które zaznały tylu oszczerstw i poniżeń, które w czasie ostatniej wojny były skazane przez wspólnego wroga na unicestwienie – zostają ustawione przeciwko sobie, jakby nie dość jeszcze było bólu, jakby nie dość było nienawiści.

To, co naziści zrobili w Polsce z Żydami, było możliwe dzięki temu przecież, że Żydzi mieli tu niemal własne państwo, tyle że pozbawione policji i wojska: kultura żydowska, jaką Izrael odziedziczył po osiemnastu wiekach diaspory, kultywowana była głównie w Polsce i dzięki Polsce mogła przetrwać. I gdy ten skazany na zagładę naród, który dał światu Dekalog i Matkę Bożą, został za to wystawiony na zemstę Nieprzyjaciela Ludzkości – to głównie dzięki Polsce udało mu się tę zemstę przetrwać. I zaiste za dzieło szatańskiej perfidii można uznać niepojęty fakt, iż zwraca się teraz przeciw temu właśnie krajowi, który tak długo udzielał mu gościny.